

Inflacja zjada nasze dochody

10 listopada 2021

Najpierw były fałszywe, zaniżone prognozy, a potem rząd PiS przerzucił wzrost cen na portfele obywateli.

Jak poinformował Główny Urząd Statystyczny, inflacja w październiku wyniosła 6,8 procent rok do roku. Wszystko wskazuje na to, że pod koniec roku będzie jeszcze wyższa.

Warto zauważyć, że PiS-owski „wysoce kompetentny” minister finansów Tadeusz Kościński przewidywał, że inflacja na koniec roku wyniesie około 3,5 proc.! Może ministrowi zaszkodziło to, że urodził się i pobierał nauki w Londynie?

Podobne rojenia co do wysokości inflacji snuł prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński. Ba! On sądził nawet, że tegoroczna inflacja wyniesie tylko... 2,6 proc!!! Prezes Glapiński jest jednak usprawiedliwiony, bo w renomowanym rankingu Global Finance został uznany za jednego z trzech najgorszych prezesów banków centralnych w Europie (po sąsiedzku, wraz z prezesami banków centralnych Białorusi i Ukrainy). Wiadomo więc było, czego można się po nim spodziewać.

Poseł Lewicy Dariusz Wieczorek powiedział: – Wysoka inflacja to wyłącznie wina rządu, tłumaczenie tego sytuacją geopolityczną, pandemią oraz tym co dzieje się w Unii Europejskiej lub poza granicami wspólnoty, jest oszukiwaniem Polek i Polaków. Rząd PiS chciał wyższej inflacji, ponieważ wyższa inflacja to wyższe wpływy do budżetu, to możliwość mamienia opinii publicznej świetną kondycją finansów państwa oraz sposobność do łatwiejszego dzielenia środków budżetowych.

W rzeczywistości inflacja już na koniec października mogła być wyższa, niż podane przez GUS 6,8 proc. GUS nie jest przecież w stanie przeświecić całej gospodarki. Istnieje duże niebezpieczeństwo, że inflacja osiągnie poziom 10 proc. już w

grudniu, tuż przed świętami, gdy ceny wielu produktów rosną najbardziej.

W tej sytuacji potrzebne byłyby pilne działania ze strony rządu – ale prawdopodobnie przekraczają one nikłe możliwości intelektualne i organizacyjne obecnej ekipy.

Polska lewica proponuje, aby rząd przyjął projekt ustawy, który obniża VAT do 15 proc. Jest to najniższy dopuszczalny poziom tego podatku w Unii Europejskiej. Przyjęcie takiej regulacji spowoduje, iż konsumenci nie będą obciążeni obecnym wzrostem cen.

Zdaniem ekonomisty Dariusza Standerskiego, jedynym, który zyskuje na rosnącej inflacji jest premier Mateusz Morawiecki, który odnotowuje kolejne wzrosty wpływów do budżetu. To zaś wygląda dobrze propagandowo, bo nie mówi się o coraz mniejszej faktycznej wartości tych rosnących wpływów budżetowych. Natomiast tracą miliony Polek i Polaków.

Lewica oczekuje od rządu działań osłonowych oraz wyższych podwyżek dla budżetówki. Zdaniem tego ugrupowania, proponowane 4 proc. wzrostu wynagrodzeń to mniej niż obecna inflacja, zatem te podwyżki są jedynie pozorne. „To jakby śmianie się w twarz ludziom, którzy od lat nie mieli podwyżek” – zarzuca Lewica, jakby nie widząc, że wyższy wzrost wynagrodzeń w budżetówce będzie przecież czynnikiem podwyższającym inflację.

Lewica ma propozycję trzech szybkich działań. Domaga się rekompensaty za cenę prądu, większych podwyżek w budżetówce oraz obniżki stawki VAT. Zdaniem Lewicy są to trzy proste działania, ale jakże trudne dla rządu Morawieckiego. Można dodać, że wręcz na trudne.

Inna sprawa, że Lewica nie przedstawiła symulacji skutków ekonomicznych wprowadzenia tych trzech działań – a szanujące się i odpowiedzialne ugrupowanie parlamentarne nie może prezentować propozycji, bez wnikliwego omówienia ich skutków. Bez tego nie uzyska wiarygodności w oczach potencjalnych

wyborców.

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info